Dziś dodatek: „Ze Swiata Pracy" — Numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 29.X.33

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków niedziela 29 października 1933 Nr. 303

Wpłacajmy

drugą ratę Pożyczki Narodowej

Za kilka dni rozpoczyna się drugi etap spłaty Pożyczki Narodowej. Począwszy od dnia 30-go b. m. do 6 listopada wpłacamy do kas tych urzędów i banków, drugą ratę.

Rozłożenie na raty pożyczki podyktowane było z jednej strony chęcią ułatwienia wywiązania się z udziału w pożyczce szerokim masom pracującym, dla których jednorazowe wpłacenie pożyczki było wprost niemożliwe, z drugiej strony podyktowany został ten krok względami czysto gospodarczemi. Chodzi o to, by w okresie, kiedy pieniądz jest już i tak bardzo drogi, nie gromadzić go w kasach skarbowych. Rozłożenie pożyczki na raty reguluje wpływ pożyczki w regularnych okresach miesięcznych. Dzięki temu zanim wpłynie następna rata, poprzednia zostanie zwrócona przez rząd życiu gospodarczemu w postaci spłacania zobowiązań, wydatków i t. p.

Pożyczka Narodowa jest w obecnej chwili jedyną drogą, po której możemy dojść do polepszenia sytuacji gospodarczej. Za bezpieczając równowagę budżetową, zapewnia równocześnie nie naruszalność złotego, a dzięki temu, że suma, jaką zadeklarowano, przekracza znacznie kwotę, która potrzebna jest dla utrzymania równowagi budżetowej, rząd będzie mógł nie zmniejszać wydatków na opiekę społeczną i t. p. Pozwoli to wreszcie przeprowadzić szereg koniecznych inwestycyj.

7 członków P.P.S. przed sądem apelacyjnym

odpowiada za zajścia w Alejach w r. 1930

Sąd Apelacyjny przystąpił wczoraj do rozpatrzenia sprawy 7 członków PPS., oskarżonych o udział w krwawych zajściach 14 września 1930 r., gdy w Alejach Ujazdowskich uformował się nielegalny pochód i doszło do starcia z policją, w czasie którego od strzałów 2 osoby zabito, a 10 raniono.

Oskarżeni nie zjawili się wcale do sądu. Wystąpili tylko ich adwokaci.

Na samym wstępie obrona podniosła zarzut, że zarówno wyrok skazujący w tej sprawie, jak i całe postępowanie winno być unieważnione, ponieważ w komplecie sądzącym, w pierwszej instancji, przewodniczył nie sędzia, a nowomianowany naczelnik wydziału budżetowego w Ministerstwie Sprawiedliwości p. Neuman.

P. Neumanowi zarzucają adwokaci brak bezstronności i zależność od władzy, która go mianowała na wysokiego urzędnika. Musiał wtedy wypełniać każde polecenie swej władzy i nie może być uważany za niezależnego sędziego.

Nad tą kwestją sędziowie naradzali się w ciągu 2 godzin.

Sąd Apelacyjny oddalił żądanie obrony unieważnienia całej pierwszej rozprawy, opierając się na aktach personalnych p. Neumana, że w okresie rozpatrywania sprawy był sędzią, a nie urzędnikiem Min. Sprawiedliwości i miał prawo brać udział w komplecie sądzącym.

Wszystkie dalsze wnioski obrony w tej kwestji sąd oddalił i przystąpił do kilkugodzinnego referatu sprawy.

Wezwano 7 świadków dla ustalenia drobnych okoliczności.

Krwawe manifestacje arabskie w Palestynie

LONDYN (PAT) — Podczas manifestacyj arabskich w Jaffie, doszło do starć z policją, podczas których wielu manifestantów zostało zabitych lub rannych.

Manifestanci wyszli zwartym tłumem z meczetu, uzbrojeni w broń palną, pałki i kamienie, i usiłowali przerwać kordon policji. Policja była zmuszona do użycia broni palnej.

Chociaż zamieszki trwają w dalszym ciągu, w niektórych częściach miasta, naogół biorąc władze opanowały sytuację.

Sytuacja w Jerozolimie była bardzo poważna wobec niezadowolenia Arabów, z powodu zwiększania się imigracji żydowskiej. Policja była zmuszona do użycia broni.

„Wojna gazowa" w Przemyślu i Łucku

PRZEMYŚL. (P.A.T.). Wczoraj odbył się w Przemyślu próbny atak gazowy i lotniczy. O godzinie 10-ej przed poł. rozległy się ryki syren kolejowych a w wszystkich kościołach uderzono w dzwony. W tym momencie pojawiły się nad miastem samoloty, które rozpoczęły bombardowanie miasta. Równocześnie na rogach ulic zjawili się żołnierze, którzy zapalali świece dymne. Najsilniej atakowane były gmachy rządowe i samorządowe oraz dwa mosty na Sanie.

Publiczność, znajdująca się na ulicach, schroniła się do schronów. Ustawione dokoła miasta karabiny maszynowe ostrzeliwały samoloty. Atak trwał około 46 minut, poczem syreny dały znak zakończenia go.

ŁUCK. (P.A.T.). W Łucku odbył się wczoraj pokaz obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. O godz. 12.30 na hasło sygnału alarmowego, ulice opustoszały, wstrzymano wszelki ruch, ludność udała się do schronów lub do domów, których okna zostały odpowiednio uszczelnione. Nad miastem ukazały się samoloty. W tym momencie rzucono petardy z gazami łzawiącemi i zapalono kilkaset świec dymnych. Atak gazowy trwał około godziny. Wskutek wybuchów w wielu miejscach popękały szyby. Wypadków żadnych nie było.

Drugi atak rozpoczął się o godz. 19.30. Elektrownia wyłączyła światło, wskutek czego miasto zostało pogrążone w ciemnościach. Z różnych punktów wypuszczono rakiety oraz rzucono petardy.

Nowy rząd Francji

Sen. Albert Sarraut zakończył wczoraj prace związane nad utworzeniem rządu. W skład nowego gabinetu wchodzą wszystkie poważniejsze osobistości poprzedniego rządu z b. premjerem Daladierem (w nowym rządzie piastować będzie tekę obrony narodowej czyli ministra spraw wojskowych), min. spraw zagr. Paul - Boncourem, ministerem skarbu Bonnetem.

Zawiśli na szubienicy...

STANISŁAWÓW. — Wczoraj o godz. 11.25 wykonany został w Stanisławowie wyrok śmierci na Izydorze Lewickim, skazanym wyrokiem Sądu doraźnego za usiłowanie zabójstwa posterunkowego P. P. Dominika z Tłumacza.

Z Gniezna donoszą, że ponieważ Pan Prezydent nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do Linki i Radzimińskiego, skazanych na karę śmierci za zamordowanie rolnika Wruczyńskiego, egzekucja została wykonana w piątek rano.

Po zamknięciu Uniwersytetu Warszawskiego

5 studentów w stanie oskarżenia

Sędzia rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego zakończył w dniu wczorajszym przesłuchiwanie studentów w sprawie ostatnich zajść. Pięciu akademików postawionych jest w stan oskarżenia i przeciwko nim zgłoszone będą wnioski dyscyplinarne. Grożą im kary przewidziane w nowych przepisach dyscyplinarnych aż do wydalenia włącznie. Są to przeważnie słuchacze pierwszego kursu.

Nadzwyczajne posiedzenie senatu, które zwołać miał rektor w dniu dzisiejszym nie dojdzie do skutku. Senat nie może obradować ze względu na zarządzenie Ministra Oświaty, zamykające Uniwersytet w całości. Zamknięcie Uniwersytetu spowodowało wstrzymanie egzaminów nostryfikantów na wydziale lekarskim, które rozpoczęły się zaraz po otwarciu roku akademickiego. Czynne są normalnie jedynie kliniki. W biurach uniwersyteckich odbywało się wczoraj tylko urzędowanie wewnętrzne, kwestura wstrzymała nawet przyjmowanie opłat od studentów.

Zpośród rannych studentów przebywających na leczeniu w szpitalu wypisano wczoraj w godzinach popołudniowych studenta Wiktora Kletkina, którego stan zdrowia uznano za zupełnie zadawalający.

Rektor uniwersytetu prof. Pieńkowski, przesłuchany był wczoraj przez prokuratora Kożuchowskiego. Przesłuchanie trwało dwie godziny. Dochodzenie prokuratorskie toczy się głównie około faktu, iż rektor nie pozwolił aresztować na terenie uniwersyteckim studenta Koryckiego, który strzelał z rewolweru.

Mordercy Maliszowie w trwodze

oczekują rozprawy doraźnej

Ostatecznie ustalono termin rozprawy doraźnej przeciwko potwornym mordercom Maliszom na wtorek dn. 31 bm. Rozprawa trwać będzie do piątku włącznie z przerwą w środę ze względu na święto.

We wtorek nastąpi przesłuchanie oskarżonych, w czwartek — świadków z Krakowa, Katowic i Rabki w liczbie około 30 osób. Składać będą również zeznania biegli dr. Olbrycht i dr. Jankowski, znani z rozprawy przeciwko Gorgonowej.

W piątek nastąpią przemówienia stron i zapadnie wyrok. Skład trybunału stanowią: jako przewodniczący sędzia dr. Krupiński, jako wotanci sędzia Pilarski i sędzia dr. Horski. Akt oskarżenia, sporządzony przez prokuratora dr. Lewickiego, zarzuca Maliszom dokonanie przestępstwa z art. 225 k. k. par. 1 o umyślne zabójstwo. Jan Malisz oskarżony jest o zamordowanie listonosza Przebindy i Suskindowej i poranienie jej córki oraz o napad i rabunek. Malisza bronić będzie adw. Archenbrenner, Maliszową — dr. Warenhaupt.

Maliszowie wykazują w więzieniu wielkie zdenerwowanie. Malisz chodzi ustawicznie po celi, modli się i płacze. Maliszowa, dotychczas spokojna, teraz wykazuje wielki niepokój. Dopytuje się o termin rozprawy i drży w obawie o swe życie.

Wczoraj w gmachu sądowym odbyła się wizja lokalna z udziałem władz sądowych i policyjnych, które zdecydowały o rozmieszczeniu posterunków w czasie rozprawy.

Musimy liczyć tylko na siebie

W jaki sposób poprawić życie gospodarcze w Polsce?

Przezwyciężenie kryzysu, jeśli nie następuje wskutek ogólnej poprawy sytuacji światowej, nastąpić może na drodze wielkich inwestycyj w danym kraju. Inwestycje, czyli budownictwo poszczególnych gałęzi przemysłowych, siłą rzeczy wciąga do pracy setki tysięcy ludzi i sprowadza ożywienie wszystkich dziedzin gospodarczych. Są to metody tak zwanego nakręcania konjunktury. Jest to oczywiście metoda stosowana w okresie, kiedy kryzys zrobił już zbyt głębokie wyrwy w organiźmie gospodarczym państwa i kiedy wszystkie próby współpracy międzynarodowej zawiodły. Nakręcenie konjuktury wymaga dużych środków finansowych, które znalezione muszą być wewnątrz danego państwa. Wymaga to olbrzymiej ofiarności wszystkich warstw społecznych.

Najprostszą drogą owego nakręcania konjunktury są wielkie roboty publiczne. W takim wypadku państwo bierze wyłącznie na siebie cały ciężar sytuacji. Musi wynaleźć środki finansowe, któreby pozwoliłyby na finansowanie tych robót.

Ten prosty plan posiada jednak wiele stron ujemnych, z których jedna jest wręcz w skutkach katastrofalna. Jeśli bowiem przyjmiemy, że kasy skarbowe w okresie długotrwałego kryzysu pustoszeją, rezerwy skarbowe zostały dawno zjedzone, wpływy spadają — to widzimy, że państwo nie posiada do rozporządzenia koniecznych środków finansowych do przeprowadzenia wielkiego planu inwestycyjnego.

Przyczem trzeba zawsze podkreślić, że jakkolwiek roboty publiczne mogą się okazać bardzo konieczne i celowe, to rzadko kiedy są te inwestycje rentowne. W takich okolicznościach, gdy nacisk śruby podatkowej nie daje już żadnych wyników dodatnich, może jedynie doprowadzić do dalszej ruiny istniejące warsztaty pracy, państwo może środki finansowe znaleźć idąc na drogę... inflacji. A więc zniszczenia waluty, zebranych oszczędności, poderwania kredytu, sprowadzeniem skrajnej nędzy dla najszerszych mas. Wielki przemysł, banki i t. p. zawsze na inflacji zarabiają i dlatego też niejednokrotnie słychać z tych stron tęskne wzywanie o ten zbawienny środek.

To był obraz ostateczności. Kiedy jednak społeczeństwo potrafi dać państwu do rozporządzenia pewne środki finansowe, powiedzmy w drodze specjalnej pożyczki, wówczas roboty inwestycyjne w niczem nie mogą poderwać waluty. Wręcz przeciwnie, przyczyniają się do ogólnego ożywienia gospodarczego, a tem samem do ogólnej poprawy.

Plan nakręcania konjunktury nie musi się opierać jedynie na środkach finansowych państwa. Jest nawet znacznie lepiej, korzystniej, kiedy państwo z jednej strony działa samodzielnie i przez sam fakt zazębiania się pewnych robót wciąga innych do pracy, a z drugiej strony przychodzi z pomocą prywatnej inicjatywie.

Można to uczynić przez udzielenie kredytów w określonej wysokości, zależnie od udziału własnego przedsiębiorcy.

Poświeciliśmy specjalnie dłuższy ustęp rozważaniom ogólnym by móc jasno przedstawić przesłanki projektowanej akcji u nas w kraju.

Znajdujemy się w piątym roku kryzysu światowego. Dał się ten kryzys nam wszystkim poważnie we znaki. Niema chyba takiej gałęzi życia, nietylko gospodarczego, któraby z tego powodu nie ucierpiała. Z początku żyliśmy nadziejami (zresztą ten „początek" trwał kilka lat), potem łudziliśmy się jakąś akcją międzynarodową, wreszcie wszystko prysło i trzeba było zakasać rękawy i oprzeć się wyłącznie na własnych siłach. Pierwszą jaskółką było uchwalenie ustawy, powołującej do życia Państwowy Fundusz Pracy.

Tegoroczną akcję Funduszu Pracy można uważać już za ukończona. Wyniki jej omawialiśmy już wyczerpująco niejednokrotnie na tem miejscu. Teraz stwierdzimy tylko jeszcze raz, że mimo skromnych funduszów i mimo, iż akcja Funduszu rozpoczęła się późno i mimo braku opracowanego planu, wyniki jej są zadawalające. Doświadczenia pierwszej kampanii będą miały duży wpływ na plan pracy Funduszu Pracy w przyszłym roku.

Te zamierzenia omówimy w następnym numerze.

„Rozruchy" w Pruszkowie

w obronie porzuconej matki i głodnych dzieci

Sąd Grodzki przy ul. Wspólnej w Warszawie był widownią niezwykłego procesu, w którym szczupłych rozmiarów salka nie mogła prawie że pomieścić wszystkich oskarżonych..

Dość powiedzieć że aż 31 osób obwiniono o zorganizowanie rozruchów w Pruszkowie mających na widoku obronę praw zaniedbywanej i opuszczonej przez męża kobiety oraz trojga jej nieletnich dzieci.

Sprawa jest niezwykła. P. Marja Żakowska, z domu baronówna szwedzka, jest żoną znanego w Warszawie akwizytora ogłoszeniowego, a więc człowieka, zarabiającego stosunkowo duże pieniądze.

Żakowski uchylał się jednak od dawania żonie pieniędzy na utrzymanie, nie troszcząc się wcale o los swoich głodujących dzieci. Na domiar złego teściowa również okazywała brak serca dla niedoli synowej i wnuczat poprostu wyrzucając je z mieszkania.

Co miała tedy począć nieszczęśliwa kobieta? Rozpoczęła przed domem głośno wzywać pomocy ludzkiej. Zebrał się tłum, okazujący współczucie dla skarg niewiasty. Padały okrzyki:

— Dać im bobu! Nauczyć szelmę rozumu!

Tłum wziął małe dzieci na ręce i ruszył do ataku. Ponieważ teściowa Żakowskiej zajmująca mieszkanie na pierwszem piętrze, zabarykadowała się, przeto zdobyto drabiny, podsadzono dzieci w górę i kazano im tłuc szyby.

Dzieci wykonały to w oka mgnieniu. Posypało się szkło, wyważono drzwi i wyciągnięto na schody teściowa i sprawiono jej baty.

Według aktu oskarżenia, Żakowska miała pobić swą teściową „pantoflami i innemi niebezpiecznemi przedmiotami".

Całe szczęście Żakowskiego, że się tam nie znalazł, bo rozwścieczony tłum, na pewnoby się dobrał do jego skóry!

A Żakowski jest narazie bezpieczny, bowiem nad nietykalnością jego ciała czuwa sam sąd okręgowy, gdyż niedawno skazał go na 1 rok więzienia, za nadużycia pieniężne na szkodę Polskiej Ajencji Telegraficznej w której ostatnio pracował.

P. Żakowska, która zaagitowała cały Pruszków i w obronie swych dzieci przed głodem i biedą ruszyła na mieszkanie męża, odpowiada za podżeganie do rozruchów, a 30 mieszkańców Pruszkowa, wskazanych przez miejscową policję, jako uczestników tego niezwykłego w dziejach kroniki sądowej zdarzenia, odpowiada za udział w rozruchach.

Wszystkich oskarżonych bronił adw. Drobniewski.

Za cudze „dzioby"

też się czasem płaci

(S. F.) Sprawa poniższa powstała w ten sposób, że p. Małka Szenkier w zwykłej sprzeczce sąsiedzkiej z p. Karolczak, odezwała się o tej ostatniej w sposób następujący,

— Ta dziobata znów się awanturuje!

Ponieważ p. Karolczak rzeczywiście miała na twarzy ślady po przebytej w młodości ospie, nie ulegało więc kwestji, że wyraz „dziobata" odnosi się do niej. Wniosła więc obszerną skargę do Sądu, z gorącą prośbą osadzenia p. Małki w więzieniu.

W sądzie p. Małka, usłyszawszy skargę, o mało co nie zemdlała.

— Panie sędzio! — krzyknęła, trzęsąc się z oburzenia. — Tej pani trzeba już zaaresztować! Jak można prosić, żeby kogoś wsadzić do więzienia? Ona dziś prosi o to, a jutro poprosi, żeby mnie zamordować! To jest niebezpieczny człowiek!

— Dlaczego pani ją obraziła?

— Ja?! Ja?! Ja obraziłam? Czy człowiek, który całe życie handluje z delikatesy, może być niedelikatny? Pan sędzia się spyta mojej klienteli, jak ja się wyrażam. Ja nawet nie potrafię obrazić.

— Nazwała ją pani „dziobatą".

— Co znaczy nazwałam? Ona jest! Czy jak mnie ktoś powie, „ta Szenkierowa", albo „ta delikatna kobieta", albo „ta porządna kupcowa", to ja się obrażę? Ja jestem delikatna i jestem porządna i sie nie mogę obrażać Czy to moja wina, że ona ma dzioby? Czy ja jej zrobiłam?

— Ale takich rzeczy nie wolno wymawiać.

— Nie wolno? Przepraszam, nie wiedziałam. Na drugi raz ja jej powiem „ta lalka". Do widzenia sie z panem sędzia.

I p. Małka chciała już odejść lecz powstrzymano ją, dla wysłuchania wyroku, skazującego na 50 zł. grzywny.

— 50 złotych? — załamała ręce. — Pan sędzia za każdy dziób się na twarzy liczy po 2 złote? Ta lalka cała tyle niewarta!

Wesoły Kącik

GAZY



Pod gazową latarnią stoją dwaj zagazowani osobnicy i rozmawiają o gazach.

— Ip... Wicuś... Atak gazowy nam się nie udał.

— Dlaczego?

— Wszystkiego dwie butelki gazu poszło, a zagazowany jestem na mur.

— Hi, hi... Mówiłem ci, jak idziesz na gaz, weź maskę.

— Poco?

— Maska gazu nie dopuszcza. Jakbyś miał maskę na twarzy, którędybyś chlał?

— Wiesz Wicuś... Swoją drogą ludzie są głupie.

— Dlaczego?

— Że monopolowego gazu do wojny nie używają. Żaden gaz tak z nóg nie ścina, jak ten. Wymyślają gazy trujące, duszące, gryzące, palące, tyfusowe i choleryczne, a nikt nie pomyślał, że monopolowy najlepszy.

— Iii... Trzaby było całe wojsko nieprzyjacielskie do knajpy zapędzić, żeby się urżnęło.

— Dlaczego? Jeżeli tyfus w proszku wynaleźli, to nie mogą monopolki rozgazować?... A pomyśl tylko, jakby to wojna fajnie wyglądała.

Puszczasz bracie na nieprzyjaciela bombę monopolki. Naturalnie w ten moment cały front zagazowany. Chłopakom naturalnie w nogi włazi, robić już im się nie chce, karabiny rzucają i zwyczajnie, jakto pod gazem, biorą się do tańca i do śpiewania. My wtedy z okopów i na nich...

— Z armatami?

— A po cholerę armaty? Z muzyką idziemy, uważasz, z orkiestrą. A na przodzie dwie dziewczynki na przynętę. Bo, wiadomo, człowiek podchmielony na kobietę leci, jak pies na kiełbasę. Naturalnie wszystko bractwo za kobitami i do naszych okopów. I bez jednego strzału całe wojsko bierzem do niewoli.

— Faktycznie myśl niezła.

— A pomyśl tylko, jakby ludzie trunkowe chętnie na wojnę szli?.. A jakby w takiem wypadku szkolenie rekruta ładnie wyglądało?

Bo, uważasz ten żołnierz byłby dobry, coby miał głowę mocną. Żeby na gaz był odporny. Więc naturalnie w wojsku gazby odchodził jak cholera. Gazowaliby chłopaki od rana do nocy, żeby się zaprawić. Eh... Sam bym na parę lat na takie przeszkolenie poszedł.

— Wiesz co Adaś? Powinieneś z tem projektem iść do jakiego wojskowego. Szkoda, żeby się zmarnował.

— Pójdę... Tylko takiego muszę znaleźć, coby się na gazie znał. Bo człowiek nietrunkowy to się nie pozna.

Napoleon Sadek

Niewinne „upiory" Pruszkowa

Wieść o grasowaniu w Pruszkowie jakiegoś warjata, który miał rzekomo uciec z Tworek i napastować małoletnie dziewczynki, spędzała sen z powiek wielu rodziców, którzy drżeli o los swych dzieci.

W pamięci miasta odżyły na tem wspomnienia „upiora z Düsseldorfu" Pawła Kürtena ściętego przez topór kata za popełnienie wielu morderstw seksualnych.

Wytworzyła się masowa psychoza, której ulegało wiele matek, a w ich rzędzie p. Marja Maciejakowa. To też gdy jej 12-letnia córeczka spóźniła się kiedyś do domu matka zapytała z przestrachem:.

— A czy cię czasem nie zaczepiał kto?

— Tak, mamusiu — odpowiedziała dziewczynka.

— A czy cię przypadkiem nie zaciągnięto do jakiegoś mieszkania?

— Tak, mamusiu.

— A czy cię nie częstowano cukierkami?

— Tak, mamusiu.

— A czy ci nie robiono czegoś?

— Tak, mamusiu.

— Więc wpadłaś w ręce mężczyzn?

— Tak, mamusiu.

— A ilu ich było?

Tu dopiero dziewczynka zastanowiła się, ale zaraz jednym tchem odpowiedziała:

— Dwóch, mamusiu.

— Musisz mi pokazać, gdzie mieszkają!

— Dobrze, mamusiu.

I dziewczynka wciąż bojąc się o karę za spóźnienie do domu, pokazała na mieszkanie znajomego Henryka Stępniewskiego, oświadczając, że był tam także i Władysław Gromkiewicz, przyczem obaj (mężczyźni po czterdziestce, żonaci i dzietni), mieli sobie pozwalać na niestosowne wobec dziewczynki, chwyty.

Rozprawa toczyła się wczoraj przy drzwiach zamkniętych. Bronił adw. Szczerbiński.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.45 Komunikat. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna z płyt. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 Wiadomości met. 12.38 Muzyka z płyt. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Arje (płyty). 15.55 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowa". 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 „Co śpiewało wojsko polskie, po wracając z wyprawy Wiedenskiej". 17.10 Koncert popularny 17.50 „Szanuj skórę zwierzęcia". 18.00 „Z wędrówki po górnym Śląsku". 18.20 Adam Aston (piosenki) i Jan Ławrusiewicz (gitara hawajska). 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Papieros". 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Uroczysta audycja poświęcona muzyce czeskiej. 21.05 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.15 Dalszy ciąg audycji. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Koncert poświęcony muzyce polskiej. 23.00 Wiadomości met. 23.05 „Kukułka Wileńska".

„PANI Z ŻÓŁTĄ OPASKĄ" — FELJETON RADJOWY

Dn. 29 X. o godz. 17.00 p. Helena Boguszewska zajmie audytorjum radjowe feljetonem p. t. „Pani z żółtą opaską", nawiązując do działalności Komitetu Opieki Nad Młodą Kobietą pełniącego swą czujną straż na dworcach kolejowych.

ZE ŚWIATA PRACY

Na zegarze dziejowym wybija dwunasta!

Czy mają się decydować nasze losy bez nas?

Związki pracownicze bez różnicy na swoje zabarwienie polityczne, czy właściwości taktyczne (to subtelne odróżnienie zależy od przywódców!), jak również zawodowe organizacje robotnicze nie przejawiają tego tempa działania, które powinny ujawnić w czasach tak wyjątkowych, jak obecne.

Na korzyść organizacyj robotniczych trzeba zapisać, że jednak coś robią, że często szamocą się bezradnie, ale czują potrzebę działania i, może niezdarnie, podejmują się czynu.

Organizacje pracownicze przytłacza martwota, beznadziejność, tępy brak reakcji na palące zagadnienia doby przełomu.

Rakiety inicjatywy, które czasami strzelają pod firmament i grą barw mącą posępną noc pracowniczą, gasną szybko po chwilowym efekcie. Rakiety!.. Tak! Rakiety, bo to nie ognie, które zapala wspólny wysiłek i na niebie rozciąga łunę czynu! Rakiety, któremi strzelać może dla otuchy, czy omamienia garstka „szczytów", by „doły" olśnić.

Nie trzeba! W pracy organicznej, podczas realizowania pozytywnych programów, gdy trzeba wydobyć z kadrów organizacyjnych maksimum wysiłku, by pod lepsze jutro położyć trwały fundament — na kolorowe, złudne rakiety miejsca i czasu brak.

Dokąd idziemy? Jaką wartość mają frazesy, które są dziś elementarzem pracowniczym? Co robimy, aby pracownikom działo się lepiej? Co wreszcie chcemy zrobić?

Wielka niewiadoma! Olbrzymi znak zapytania, który niczem miecz Demoklesa wisi nad masami robotniczo-pracowniczemi.

Dzisiejsze „szczyty" organizacyjne przypominają wielkie ambulatorjum, w którem ordynuje wielu lekarzy różnych specjalności. Chory otrzymuje plikę recept, lecz stoi bezradnie, bo nie wie w której aptece ma je dać do wykonania. Recepty są, ale brak lekarstwa!

Lekarze — to „szczyty", chory — to „doły". Najłagodniejszy jeszcze ten lekarz, który w recepcie daje skierowanie do Pośrednictwa Pracy, lub do kuchni dla bezrobotnych. Ale co robić z receptami innych lekarzy?

Jesteśmy zwolennikami silnych i zwartych organizacyj zawodowych. Dawaliśmy temu wielokrotnie wyraz. Widzimy przyszłość klasy pracującej w takich związkach, które, działając z masami, zawsze gotowe są do czynu. Jesteśmy przeciwni harcom w pojedynkę dla uzasadnienia racji formalnej istnienia organizacji.

Marsz w kolumnie z przywódcami zaufanymi na czele, którzy wiedzą, jaką walkę mają rozegrać, gdzie uderzyć, aby najmniej ofiar padło i cel został osiągnięty—oto działanie sprawnej organizacji zawodowej! Na targi i interwencje zawsze będzie czas po zwycięstwie, gdy pisane będą warunki pokoju.

Do tego trzeba masy przysposobić! W związkach musi powstać rodzaj przysposobienia organizacyjno - zawodowego, aby ono w masach wyrabiało świadomość celu, podnosiło karność, solidarność i gotowość do uczestniczenia na froncie obrony pracy, płacy i zawodu.

Praca „szczytów" nawet najbardziej ideowa i ofiarna nie zastąpi nigdy lawinowego działania „dołów".

Tamta strona frontu zmobilizowała siły i działa z precyzją zegarka. Mobilizacja świata pracy i organizacja w związkach, które mogą wziąć na siebie odpowiedzialność za losy swych członków, jest nakazem chwili. Po mobilizacji musi nastąpić przysposobienie do celowej akcji i spełniania zadań, które wynikają z przełomu!

(Zdz. W.)

Głos z przytułku dla bezdomnych

Czytelnicy! Wysłuchajcie i dajcie radę!

Czytelnicy! Wysłuchajcie i dajcie radę !

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając czasami „Ostatnie Wiadomości", gdyż tylko czasem mogę pozwolić sobie na kupno mej ulubionej gazety, czytałem zawsze dodatek „Ze Świata Pracy" i „Jak żyją bezrobotni". Występuję obecnie z prośbą o zamieszczenie tego listu, jako jeszcze jednego dowodu nędzy, jaką my bezrobotni przeżywamy.

Mam lat 21, więc jestem młody i zdawałoby się, że w porównaniu z innemi nie powinienem narzekać i wszystkoby było dobrze gdyby nie praca.

Pozostaję bez pracy od lat dwóch. Z początku dostawałem zapomogę, później kartki obiadowe i jakoś się żyło. Obecnie wszystko jest mi cofnięte, od czerwca i od tego czasu pozostawałem na łasce kolegów, gdyż żadnych krewnych nie mam.

Ale wkońcu i to się skończyło, tak, że mi pozostało tylko: żebrać, kraść lub też śmierć. Wybrałem to ostatnie. Zamach samobójczy się nie udał (to jest podcięcie żył na rękach i nogach). Leżałem w szpitalu 5 tygodni. Wyszedłem obecnie ze szpitala i co mnie dziś czeka?

O pracy niema co marzyć, więc to samo, aż do skutku lub więzienie za żebractwo, bo kraść nie pójdę.

Szanowny Panie Redaktorze! Bądź Pan łaskaw wydrukować ten list z gorącą prośbą ode mnie o jakąkolwiek pracę dla mnie, najchętniej goniec lub pomoc biurowa a nawet o jakąś bieliznę lub ubranie, gdyż mieszkam w przytułku, dokąd mnie policja po wyjściu ze szpitala, jako nie mającego gdzie mieszkać, odstawiła.

Mieszkam w przytułku, jem raz na dzień, gdyż raz na dzień tylko brat Albert rozdaje bezpłatne obiady. Śpię na sali dla t. zw. inteligencji, to jest byłych urzędników, którzy obecnie chodzą żebrać i systematycznie wszystko przepijają. Jak komu powiem o swoich przejściach, to oni się śmieją w oczy, mówiąc, że nie każda kradzież się wykrywa lub tem podobne rady.

Szanowny Panie Redaktorze! Jeszcze raz proszę, ratuj mnie z tego bagna w jakikolwiek sposób, bo ja sam już nic nie potrafię wymyślić.

Sokół Henryk

Dzika 4. Przytułek dla bezdom.

Warsztat pracy w którym Polacy nie mają głosu

Znani już dobrze ze swej bezczelności w prowadzeniu przedsiębiorstw na polskim terenie, kapitaliści zagraniczni, wciąż przekraczają granice jakiejkolwiekbądź lojalności, lub uczciwości.

Ich rabunkowa gospodarka, mająca na celu wywiezienie z Polski jak największej ilości pieniędzy; gospodarka kolidująca już nie tylko z najprymitywniejszem poczuciem etyki, ale z wszelkiemi prawnemi przepisami czy to z dziedziny ustawodawstwa pracy, czy też ustawodawstwa przemysłowego, domaga się jak najszybszej ingerencji czynników rządowych.

Do tego typu przedsiębiorstw należy Towarzystwo Miejskich i Międzymiastowych Komunikacyj Autobusowych, które eksploatuje autobusy szwajcarskiej firmy Saurer. **Przedsiębiorstwo to w 82 proc. jest w rękach obcych. Grupa akcjonarjuszów polskich została zmajoryzowana przez akcjonarjuszów zagranicznych,** którzy przeprowadzili całe zebranie rozpoczynając od porządku dziennego, aż do wyborów, nie licząc się wcale z żądaniami grupy polskiej.

Wybory do władz tego towarzystwa użyteczności publicznej dały wyniki: rada nadzorcza czterech cudzoziemców i jeden Polak, zarząd pięciu cudzoziemców, którzy n. b. działają przez pełnomocnika, gdyż sami przebywają zagranicą.

Grupa polska wystąpiła z wnioskami o wotum nieufności dla zarządu i zbadanie przez rzeczoznawców zakwestionowanych jakościowo autobusów firmy Saurer.

Robotnik cukrowni twardo stoi przy swej umowie zbiorowej

W przemyśle cukrowniczym dla robotników obowiązuje umowa zbiorowa ustalająca warunki płacy i pracy stałych robotników zatrudnionych w cukrowniach kongresowych, b. zaboru pruskiego, Małopolski i Kresów Wschodnich na rok kampanijny 1933/34. Czas pracy w cukrowniach dla robotników wszystkich kategoryj ustalony został na 8 godzin dziennie. Płace zostały podzielone na III grupy według rodzaju wykonywanej pracy.

Do pierwszej kategorji robotników należą rzemieślnicy i wykwalifikowani robotnicy techniczni. Druga kategorja stanowi pomoc techniczna i rzemieślnicza, wreszcie trzecia grupa — najliczniejsza — to robotnicy placowi niewykwalifikowani.

Na deputat składa się wszystko w stosunku miesięcznym. Mieszkanie (najczęściej pokój lub dwa z kuchnią w zależności od stanu rodzinnego) za które liczy się zł. 20, 3 kg. nafty — zł. 1.60, 300 kg. węgla (po cenie fabrycznej) zł. 12,70, 100 kg. drzewa opałowego suchego zł. 2.50, 200 kg. kartofli zł. 6, 8 kg. cukru (samotni 6 kg.) zł. 11.20, 12 str. wysłodków kwaśnych zł. 8.65, 60 kg. słomy zł. 2.10, 60 kg. sieczki zł. 2, oraz 30 prętów ziemi uprawnej rocznie, czyli (2.5 pręta mies.) wartości zł. 68.25 miesięcznie. Robotnicy nieetatowi I kategorii zatrudnieni poza kampanją otrzymują pełne wynagrodzenie plus deputat jak pracownicy stali, II kategorji wynagrodzenie kampanijne plus zł. 41.80 za deputaty.

Wynagrodzenie robotników pracujących na akord jest wyższe od zasadniczego o 25 proc. Związek Robotników Przem. Cukrowniczego wywalczył robotnikom cukrowniczym emerytury, które wynoszą dla I kat. zł. 45 mies., dla II kat. zł. 32 mies. i dla III zł. 23 miesięcznie plus połowę całkowitego deputatu.

Jak z powyższego wynika warunki pracy i płacy w cukrownictwie, dzięki sprężystej organizacji zawodowej nie są jeszcze najgorsze w porównaniu z warunkami w innych branżach.

Najdotkliwszym ciosem, jaki spotkał robotników tego przemysłu były redukcje personalne, które w niektórych cukrowniach sięgały 20% personelu. Część cukrowni została wogóle zamknięta. Organizacja robotników cukrowniczych jak widzimy posiada niebylejaki dorobek w postaci umowy zbiorowej co rok odnawianej, gwarantująca stałym robotnikom kartelu cukrowego znośny żywot.

Elementarz prawa pracowniczego

Odpowiedzialność za niezgłoszenie pracownika do Z. U. P. U.

W orzeczeniu z dnia 8 listopada 1932 r. (Spr. Nr. S. N. I. C. 279/32) Sąd Najwyższy ustalił niezmiernie doniosłą dla pracowników umysłowych zasadę prawną, stwierdzającą mianowicie: **iż w myśl art. 112 p. 3 rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych z 1927 r. zaniedbanie zgłoszenia pracownika do ubezpieczenia, samo przez się stanowi winę pracodawcy i skutkuje jego odpowiedzialność, niezależnie od tego,** czy działał w dobrej wierze, czy też świadomie na szkodę pracownika.

Pogląd ten wypowiedział Sąd Najwyższy rozpoznając skargę kasacyjną niejakiego Wacława K. na wyrok Sądu Okręgowego w Sosnowcu. Mianowicie pracownik umysłowy, podmajstrzy budowlany Józef N. wystąpił przeciwko swemu pracodawcy Wacławowi K. o 1152 złote tytułem odszkodowania z powodu nieotrzymania z Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych z winy pozwanego, sześciomiesięcznego zasiłku na wypadek braku pracy, wyjaśniając, iż nie został przez swego pracodawcę zgłoszony do ubezpieczenia.

Sąd pracy powództwo uwzględnił, a Sąd Okręgowy wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

W uzasadnieniu wyroku, oddalającego skargę kasacyjną pracodawcy, **Sąd Najwyższy, w odpowiedzi na zarzuty skarżącego wyjaśnił:**

a) Jakkolwiek pracownik ma prawo sam dokonać zgłoszenia, nie wyklucza to jednak odpowiedzialności pracodawcy, o ile żadna ze stron takiego zgłoszenia nie dokonała; w myśl bowiem artykułu 106 omawianego rozporządzenia — zgłoszenie pracownika do ubezpieczenia stanowi obowiązek pracodawcy, gdy dokonanie tej czynności przez pracownika stanowi jego prawo, z którego może skorzystać lub nie;

b) Ubezpieczenie pracownika w innej instytucji mogłoby jedynie skutkować zmniejszenie poszukiwanych pretensyj, o ile zostałoby w danej sprawie stwierdzone, że instytucja ta wypłaciła pracownikowi pewną sumę z tytułu utraty pracy;

c) Również za bez znaczenia uznać należy okoliczność zwracania się pracownika do Zakładu Ubezpieczeń o zasiłek lub pominięcie tej czynności, gdyż wobec stwierdzenia przez Sąd, iż pracownik z winy pracodawcy pozbawiony był prawa do otrzymania tego zasiłku, samo zwracanie się o jego wypłatę jest aktem zgoła bezcelowym, prawnie obojętnym.

I tak trzy zgodne wyroki w toku instancyj ostatecznie przesądziły słuszność pretensyj pracownika umysłowego o odszkodowanie z tytułu niezgłoszenia go w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Blaski i cienie

Brawo!

Rząd się wziął ostro do tych, co łamią ustawy i zobowiązania publiczne. Może więc robotnik odetchnie trochę, będzie spokojniej mógł myśleć o przyszłości, która dotychczas pozostawała stale pod znakiem zapytania, bo przemysłowcy igrali z robotnikiem, jak kot z myszą.

Ostatnio np. starostwo w Łasku wytoczyło szereg spraw karnych przeciw przemysłowcom pabjanickim, którzy nie dotrzymali umowy zbiorowej, zawartej dla przemysłu włókienniczego, co powodowało zatargi.

Przemysłowcy skazani zostali w drodze administracyjnej: M. Żarski na 2 miesiące bezwzględnego aresztu, J. Goldstein na 2 tygodnie aresztu, Rozen na 6 tygodni aresztu, Liebermann na 3 tygodnie, Dawidowicz na 25 dni i A. [illegible] dry (mądry i to wpadł!) na [illegible] dni bezwzględnego aresztu.

Władze, nie będąc pewne, [illegible] ta nauczka wystarczy, [illegible] ły dodatkowo decyzje skontrolowania, czy warunki umowy zbiorowej są nadal przestrzegane.

Ten środek, zdaniem naszem, jest bardziej skuteczny. Kontrola przemysłowców, która powinna przyjąć charakter stały, będzie z zadowoleniem [illegible] przez robotników, którzy w umowie zbiorowej widzą gwarancje ładu i spokoju pracy.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

20 sierpnia.

Nie wytrzymam chyba z Kolasińską. Nie rozumiem, co się z tą kobietą zrobiło! Nie dość, że człowiek o mało się nie skręci z kłopotów i zmartwień, to jeszcze ona mi dokucza!

Co chwila słyszę:

— Poco to się upierać! Najpierw wziąć pracę, a potem się zobaczy!

Mówi tak o pracy u Wacława.

Nie mam już ani grosza, nie mam już co sprzedać. Zwalińska woła o komorne i wymyśla na czem świat stoi. Aż się boję przechodzić przez kuchnię. Siedzę zamknięta w pokoju z Lusinkiem, jak w więzieniu. Kolasińska poszła uspakajać Zwalińską. Ciekawam, co ona takiego wymyśli, żeby tę babę uspokoić. Ja już nie miałam do tego głowy.

A od Jerzego jak niema wiadomości, tak niema.

Zato Wacław był już parę razy z wizytą. Gdyby nie te jego wizyty, to chybabyśmy już z głodu pomarli. Wstyd mi o tem pisać, ale to prawda.

Próbowałam dostać jakąś robotę. Będzie tydzień, jak mi Zwalińska powiedziała, żeby pójść z nią do sprzątania szkoły, którą odnawiali. Poszłam.

Wzięłyśmy się we dwie do mycia zachlapanych podłóg, szorowania okien. Pracowałam do południa, bo w obiad woźny tej szkoły tak zaczął się do mnie zalecać, że dałam mu po łbie ścierką i kazał mi się wynosić. Nie dostałam ani grosza. I tyle było mojej pracy.

Nie było lepiej i z drugą pracą, która mi się trafiła.

Sklepikarz, u którego bierzemy wszystko, parę dni temu powiedział, że ma znajomego w fabryce, gdzie kleją pudełka. Kazał mi do niego iść, że niby obgadał z nim i będzie można coś zarobić. Poszłam.

Ledwie znalazłam tę fabrykę! Zwyczajna szopa z wielkiemi stołami, zapchana tekturą i pudełkami. Ciemno, kurz, obrzydliwie. Ale myślę sobie:

— Niech tam! Zgodzę się na wszystko, na najmniejszą zapłatę, byle zarobić parę groszy, bo w domu już nie było nawet kawałka chleba.

Jakaś dziewczyna zaprowadziła mnie w kąt, gdzie stał stolik.

Za stolikiem siedział jakiś garbus, ledwie było go widać.

— To pani z Wolskiej? — pyta się.

— Tak.

— No, dobrze. Dostanie pani u mnie pracę. Dam pani za godzinę tyle, ile nikt u mnie nie dostaje: 50 groszy, bo pani jest z protekcji mojego znajomego, ale jeden warunek. Będzie pani pracowała po południu, bo rano niema miejsca. Teraz jest dużo roboty. Niech pani przyjdzie od 3-ej na drugą zmianę. Będzie pani pracowała do jedenastej ze mną. Zarobi pani 4 złote, a jak się pani wprawi, to może nawet więcej.

Ucieszona pobiegłam do sklepikarza, podziękowałam mu i zaraz poszłam do pracy. Już sobie obliczałam, ile ja to zarobię!

Przyszłam, jak kazał garbus, o trzeciej. Siedziało tam jeszcze parę dziewczyn i coś tam majstrowało.

Garbus posadził mnie przy jednej dziewczynie i kazał oklejać pudełka naokoło paseczkiem kolorowego papieru. Szło mi z początku trochę niezręcznie, ale wprawiłam się prędko.

— Będzie pani dostawała od tuzina? — szepnęła do mnie sąsiadka.

— Nie, za godzinę.

— Oho! To pani już sprzątała mieszkanie garbatego?

— Jakto?

— A tak!... No, ja już po robocie! Dowidzenia! Wesołej zabawy!

Uciekła i nie zdążyłam się nawet spytać, co to ma znaczyć. Powynosiły się wszystkie tak prędko, że w przeciągu paru minut nie było już ani jednej. Zostałam tylko ja i garbus.

Podszedł do mnie i zapytał:

— O czem pani mówiła dziewczyna, przy której pani siedziała?

— Pytała się, czy mam dostawać od tuzina, za robotę. Powiedziałam, że za godzinę.

— I nic więcej nie mówiła?

— Nie.

Poszedł w swój kąt i coś tam skrobał w kajecie. Siedziałam do niego bokiem, ale widziałam, że mi się bardzo przygląda.

Potem już wcale nie spoglądałam w jego stronę, tylko kleiłam i kleiłam. Nakleiłam cały stos pudełek. Garbus wychodził i przychodził, a ja nie ruszałam się nawet na chwilę ze swego miejsca i tak się zapracowałam, że nawet nie czułam, kiedy stanął za mną.

Powiedział:

— Już ósma. Na dziś będzie dosyć. Chcę dzisiaj wcześniej zamknąć.

Dopiero, kiedy wstałam, poczułam, że bolą mnie ręce i szyja. Wyprostowałam się zadowolona: pracowałam cztery godziny, to znaczy zarobiłam 2 złote!

Ośmieliłam się go zapytać:

— Czy pan może mi zapłacić te dwa złote, które dziś zarobiłam? Bardzo potrzebuję choć parę groszy!

— Mogę zapłacić... Ale... Niech pani posprząta mój pokój. Zaraz panią zaprowadzę.

Zdziwiłam się.

— Sprzątanie pokoju będzie też należało do moich obowiązków?

Wykrzywił się i roześmiał:

— No tak!... Tylko dobre, posłuszne robotnice mogą u mnie pracować i dobrze zarabiać! Innych nie trzymam.

Spojrzałam na niego, co on takiego myśli. Wyglądał bardzo brzydko. W tej zakurzonej szopie wśród tektury i rupieci, opleciony gęsto pajęczyną, wyglądał jak kosmaty obrzydliwy pająk. Garbaci bardzo brzydko się śmieją, bo każdy ma szerokie usta, a twarz im się marszczy tak, że człowieka dreszcz przechodzi.

— Chyba pani nie jest taka naiwniaczka, żeby pani nie wiedziała, o co się rozchodzi! — powiedział.

— To pan źle trafił! Nie mam zamiaru sprzątać panu pokoju, jeśli pan myśli, że tam zostanę dla pana zabawy.

Odrazu przestał się śmiać, tylko wykrzywił się półgębkiem:

— Źle trafiłem? Nie, to pani źle trafiła! To ja pani daję zarobek, nie pani mnie! I jeśli pani chce zarabiać, musi się pani zgodzić na moje warunki... Warunki są skromne. Raz na tydzień pani posprząta mój pokój!... No, no, moja pani!... Szkoda gadania i czasu!.. Nie trzeba, żeby pani za późno wracała do domu.

— Niech pan mi zapłaci, co mi się należy i dowidzenia!

— O, poczekaj, duszko! U mnie nie tak prędko! Nie tak prędko! Pieniędzy tak łatwo się nie zarabia! Zresztą, nie chcesz iść do mnie, możemy zostać i tutaj. Tektura leży tu takiemi wielkiemi arkuszami, że śmiało może zastąpić kanapę!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Dereński odrzekł na to Lusi:

— Proszę pani, ja sobie nie robię złudzeń. Przy wielkich moich pieniądzach, jestem biedniejszy od pierwszego lepszego nędzarza. Niech pani mnie zechce łaskawie wysłuchać. Matka moja umarła, gdy skończyła dwadzieścia sześć lat. Byłem wtedy małem dzieckiem. Dziś mam 32 lata. To już sporo. Mam wszystko, czego tylko człowiek może zapragnąć, z wyjątkiem wszakże dwóch rzeczy: urody i miłości. O urodę mniejsza, ale bez miłości tak źle i trudno mi żyć! Od dziecka pragnąłem miłości i nigdy jej nie zaznałem. Najpierw macierzyńskiej, a potem — kobiecej. Od żadnej miłości zaś nie spodziewałem się tyle szczęśliwości, co od pani. Gdy pani wtedy dała mi kosza, powiedziałem sobie: przepadło! Pomyślałem sobie, że już nigdy w życiu nie pokocham innej kobiety. Dniami i nocami nadal myślałem o pani. Proszę wysłuchać mojej spowiedzi do końca. Gdym się dowiedział o nieszczęściu, jakie panią spotkało — ucieszyłem się. Pomyślałem sobie, że to kara za pogardzenie mną. Gdym wszakże spotkał panią podczas naszej wspólnej podróży z Wilna do Warszawy, taką wyczerpaną, wymizerowaną i smutną, wszystkie moje złe myśli pierzchnęły, jak przykry sen. Opanowała mnie wielka litość dla pani, takiej pięknej i takiej dobrej i wtedy odrazu zrozumiałem, że to uczucie było skutkiem mojej miłości dla pani, miłości wielkiej, idealnej, czystej i wzniosłej, potężnej i wiecznej. Ani na chwilę nie przestawałem myśleć o pani. Miałem dla pani wiele szczerego współczucia. Od chwili naszego ówczesnego spotkania, marzyłem jedynie o tem, aby panią posiąść, zdobyć tylko dla siebie, mieć przy sobie na zawsze, jako żonę czy kochankę, przyjaciółkę czy pupilkę i tak czekałem wciąż, czekałem cierpliwie, głęboko wierząc, że prędzej czy później przyjdzie pani do mnie. Czekałem na tę chwilę, licząc dni i godziny. Nie jestem wymagający. Nie proszę panią o miłość, bo wiem, że jej wyprosić nie można, proszę tylko o przyjaźń czuła...

Zadrżał w tem miejscu i potem już trząsł się, jak osika na wietrze... W jego oczach malował się trwożny lęk... Przez całe ciało przebiegał mu dreszcz... szczękał zębami, jak na mrozie... Tak zwykle przejawia się wielka burza zmysłów...

I oto nagle drżącemi usty wyszeptał, niemal zachłystując się:

— Czy zechce pani... być moją?...

Teraz znów Lusia drgnęła gniewnie, pytając:

— ... kochanką?...

Potrząsnął energicznie głową. Odrzekł:

— Nie... byłoby to... profanacją... Nie kochanką, lecz... żoną, ukochaną żoną?

— Ależ...

— O, już wiem, co mi pani chce powiedzieć!... Ale to nic, nic! Z ojcem sobie dam radę. Nigdy mi niczego nie odmówił... Chodzi tylko o to, aby pani zechciała... Słowem, co do ojca niema obaw... Córeczkę pani uznam za swoją. Uczynię wszystko, wszystko, Lusieńko, abyś tylko zechciała być moją. Nie mówię tego lekkomyślnie. Długo, długo nad tem myślałem... Pani jest skarbem bezcennym. To też żadne ustępstwo, żaden warunek nie będzie mi za trudny. Proszę mi powiedzieć, że pani się zgadza... Tylko jedno małe słówko: „Tak". Resztę już ja biorę na siebie...

Lusia była oszołomiona temi powtórnemi oświadczynami. Zawahała się. Tysiąc najrozmaitszych myśli zawirowało jej w głowie. Pomyślała sobie, jaka rozpacz ogarnęłaby na wieść o tem Piotra, jaka wściekłość — Kotwicza. A tymczasem oczy Dereńskiego spoglądały na nią błagalnie, jak oczy skazanego na śmierć, skomlącego o łaskę i zmiłowanie...

Po namyśle rzekła:

— Zanim panu odpowiem, muszę zkolei wyspowiadać się przed panem...

— Z czego?

— Z pewnego niezbyt pięknego postępku.

— Ależ, Lusieńko!...

— Nie, nie... Musi mnie pan wysłuchać. Otóż, idąc do pana, wiedziałam, że pan mnie kocha. Był mi pan bardzo potrzebny... Chciano mi oddać córkę... Nie dałabym sobie rady... Jestem zupełnie bez grosza...

Tu urwała, bo wzruszenie dusiło jej gardło...

Dereński podszedł do niej, objął jej wiotką kibić i przemówił do niej z taką tkliwością, że słuchała przejęta i wzruszona do głębi jego słów:

— Nie mów więcej nic, Lusieńko moja wymarzona!... Już wiem wszystko, wszystkiego się domyślam. Mógłbym uczynić z ciebie moją kochankę? To miałaś na myśli? Otóż, nie. Nie chcę, abyś była moją kochanką, lecz żoną. Pragnę tego z egoizmu, z samolubstwa, aby cię przykuć do mnie na zawsze... No i... z szacunku... Córkę twoją będę kochał, bo to... twoja córka. Będziecie oboje moją największą radością, moją miłością jedyną... Zgódź się, Lusieńko, zgódź, jedyna moja, cudna, umiłowana... Uczyń dla mnie to wielkie poświęcenie, na które może nie zasługuję, ale o które błagam kornie, jak o zbawienie...

Lusia nie mogła się powstrzymać, aby nie uśmiechnąć się przez łzy.

Szeptała:

— O tak wiele nie śmiałam prosić... Szłam tu, aby... z nędzy, z rozpaczy... zgodzić się... na wszystko... na najgorsze!... Nie śmiałam nawet marzyć, aby pan zechciał...

— O, radości! — zawołał Dereński. — Więc tym razem już nie dostanę kosza? Więc tym razem... zgoda?

Odpowiedziało mu tylko spojrzenie, pełne niewypowiedzianej słodyczy, aż nadto wymowne.

Dereński aż podskoczył do góry ze szczęścia.

Zawołał:

— Więc będziesz moja... moja... tylko moja!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego pisma

Jej hańba będzie karą!

Dziś korzysta z prawa jednorazowej repliki p. Stanisław Zalewski (Twarda 23), aby odpowiedzieć na zarzuty, postawione mu przez p. J. R., nie ograniczając się, zresztą, do obrony, lecz nawet przechodząc do ataku, jak to ujrzymy poniżej. P. Zalewski pisze bowiem:

„Wyprowadzając z rzekomego błędu „Stałą czytelniczkę", zwraca się Pan, Szanowny Panie J. R., również do mnie. Zapytam Pana zkolei: dlaczego Pan, jako naoczny świadek i bliski znajomy „Strapionego" nie zabrał głosu pierwszy, odrazu udzielając rady, lecz czekał z tem taki długi okres czasu? Odezwał się Pan dopiero po wyjaśnieniach żony „Strapionego". A cóżby robił „Strapiony" do owego czasu, gdyby grono Czytelniczek i Czytelników nie pośpieszyło mu ofiarnie z radami? Po drugie, pomyślmy, coby to było, gdyby nie „Strapiony", lecz jego żona pierwsza odwołała się do sądu opinji publicznej? Zapewne, otrzymałaby równie życzliwe rady i wskazówki.

Reasumując powiem krótko: każdemu chyba wiadomo, że małżeństwo, nieoparte na miłości, nie może być szczęśliwe. To też raz po raz możemy się przekonać o słuszności wskazówek red. Iksa z działu „W cztery oczy", stale i usilnie odradzającego małżeństwa bez miłości. Sam, coprawda, nie jestem jeszcze żonaty, ale znam wiele takich małżeństw, nieopartych na miłości, bardzo nieszczęśliwych. Również wiem ze słyszenia od ludzi starszych i doświadczonych o tragedji takich małżeństw, w których, jak mówi przysłowie: „Jedno do Sasa, drugie do lasa".

Zapytuje mnie Pan również, czybym przyjął taką ladacznicę za żonę. Naturalnie, że nie zgodziłbym się na to. Bynajmniej nie mam takich upodobań, jakie pan sobie wyobraża. Jestem jeszcze młody, ale już dostatecznie rozwinięty, aby wiedzieć, co znaczy tragedja małżeńska.

Panu „Strapionemu" raz jeszcze życzę zdrowia, szczerości i wszystkiego najlepszego oraz otrzymania wielu jeszcze pożytecznych rad i wskazówek. A żonie trzeba dać spokój! I tak się dość nacierpi, mając taką opinję. Niech sobie żyje i hula, ile jej się tylko podoba. Niech Pan na to wcale nie zważa i na nią się nie gniewa. Jej hańba niech będzie dla niej wystarczającą karą, najzupełniej zasłużoną. Pan ma tę wyższość nad nią i tak, że Pan może nie wstydzić się niczego i śmiało patrzeć ludziom w oczy.

Panu J. R. radzę raz jeszcze dobrze się zastanowić, zanim coś o innym napisze, bo z jego listu widzę, że niedostatecznie rozważył sens mojego listu i nie zrozumiał należycie tego, co pisałem. Niech raz jeszcze uważnie przeczyta moje wywody i rozważy, czy rzeczywiście moja rada była taka zła. A może raczej była dobra? Może Szanowne Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy zechcą się wypowiedzieć, kto z nas ma rację, aby tem położyć kres naszym sporom".

HIGJENA

— Co należy czynić, aby zęby utrzymać w dobrym stanie? Odpowiedz, Halinko?

— Trzeba je czyścić, panie profesorze.

— A czem je czyścić?

— Szczoteczką.

— Masz szczoteczkę?

— Nie.

— A twoi rodzice?

— Nie.

— Skąd więc przyszła ci na myśl szczoteczka do zębów?

— Bo my mamy je w sklepie, panie profesorze.

Wojna przy pomocy bakteryj

będzie straszniejszą od gazowej

Berlin, w październiku.

Sensacyjny okólnik o hodowaniu przez Niemcy bakteryj chorobotwórczych do celów wojennych, który dzięki przypadkowi dostał się w ręce jednego z dziennikarzy zagranicznych i tą drogą obiegł prasę całego świata, nie przestaje być tematem dyskusji w niemieckich sferach lekarskich, zwłaszcza tych, które o rozległości wspomnianych przygotowań nie były wystarczająco informowane. Oczywiście dyskusja ta prowadzona jest napół prywatnie, ze względu na panujące obecnie w Rzeszy stosunki, a jej odgłosy prawie nie przedostają się do wiadomości szerszego ogółu.

Lekarze niemieccy starają się w pierwszym rzędzie odpowiedzieć na pytanie, czy wojna bakterjami będzie celowa i czy przyniesie rezultaty oczekiwane przez tych, którzy zamierzają z niej korzystać. I tutaj zdania są podzielone.

Pesymiści zwracają uwagę, że Niemcy już w czasie wielkiej wojny używali bakteryj, i to bardzo groźnych, do zgnębienia przeciwnika z różnym skutkiem. Np. w Rumunji i Włoszech Niemcy usiłowali, z małym zresztą powodzeniem, szerzyć nosaciznę wśród koni, w Rosji zaś epidemję dżumy. Z końcem wojny Niemcy rozpętały wielką epidemję grypy, której ofiarą padła nietylko Francja, o co im najbardziej chodziło, lecz i same... Niemcy.

Wymienione przykłady — według zdania tych lekarzy niemieckich, którzy nie wierzą w skuteczność wojny bakteryjnej — dowodzą, że szerzenie takich chorób infekcyjnych, jak nosacizna, a dalej cholera, tyfus brzuszny, czerwonka nie da oczekiwanych rezultatów, gdyż współczesna medycyna daje sobie z niemi radę; rozpętanie zaś epidemji którejkolwiek z chorób, do tej pory nieopanowanych przez wiedzę lekarską, choćby najzłośliwszej grypy, jest bronią obosieczną, mogącą równie dobrze przerzedzić szeregi napadniętego jak i napastnika.

Z drugiej strony technika szerzenia zarazków napotyka na wielkie trudności. Bomby samolotowe i pociski armatnie nie odegrają tu roli, jaką im przeznaczono. Szkodliwie bowiem odbija się na zawartych w nich zarazkach rozgrzanie, jakiemu ulega pocisk w czasie wystrzału. Zaszkodzić sile chorobotwórczej tak kapryśnych tworów jak bakterje może również nagła zmiana warunków bytu, gdy z ampułki wypełnionej dobrą pożywką wydostanie się w niekorzystne otoczenie. Napastnik liczyć może tylko na przenoszenie ampułki z bakterjami przez szpiegów, których zadaniem będzie zatruwanie wody i środków spożywczych, co napotyka na trudności, gdy upatrzona ofiara będzie pilnie strzegła odpowiednich objektów (rzeźnie, wodociągi, studnie), a pouczona ludność trzymać się będzie zasadniczych postulatów higjeny.

Wreszcie podkreślają niewierzący w skuteczność wojny bakteryjnej ogromne koszta jakie pociągnie za sobą przygotowanie i utrzymanie „materjału bakteryjnego" w stanie nadającym się do użytku dla celów wojennych w takiej ilości, by mógł on zaszkodzić napadniętemu, oraz znany już dzisiaj fakt, ze do przygotowań do wojny bakteryjnej przyznała się niedawno Anglja, a czy nią je i inne państwa, które w razie ataku będą mogły zrewanżować się Niemcom.

Ten ostatni argument, obawa o własną skórę, jest dla wielu Niemców najbardziej przekonywujący.

Inaczej zapatrują się w Niemczech na ewentualną wojnę bakteryjną te sfery lekarskie, które są jej zwolennikami. Radzą one zastosować wówczas arsenał najgroźniejszych zarazków z tyfusem plamistym i dżumą na czele przeciw ludziom, z wąglikiem i nosacizną przeciw zwierzętom i ludziom. Chodzą również wśród wtajemniczonych słuchy o możliwości stosowania śpiączki. Nie zapomina się także o pasorzytach roślinnych, których zadaniem będzie niszczenie plonów.

Trudno dzisiaj rozstrzygnąć, kto ma rację, co do skuteczności wojny bakteryjnej, jeśli się zważy, że nawet w czasie bardzo gwałtownej epidemji grypy nie wszyscy na nią zapadają, że człowiek zdrowy może mieszkać w jednym pokoju z chorym na tyfus, lub cholerę, bez obawy zakażenia się, jeśli wystrzegać się będzie przeniesienia danych zarazków do ust, przed czem można się bardzo łatwo ustrzec, że w czasie ostatniej epidemji dżumy w Indjach zginęło przeszło 700 tys. tubylców i niespełna tuzin białych, gdyż ci ostatni zachowywali nakazy higjeny. Po uwzględnieniu tych danych trudno z całą pewnością odpowiedzieć, czy wojna bakteryjna będzie równie groźna jak wojna gazowa. Przy obecnym stanie zapobiegania, raczej nie.

„Ciche" spory lekarzy niemieckich w sprawie skuteczności wojny bakterjami nie spowodują nawet w razie „zwycięstwa" jej przeciwników wycofania przez rząd niemiecki okólnika, nakazującego kilkunastu zakładom produkcję bakteryj na użytek armji, tem bardziej, że okólnik ten będzie miał jedną „dobrą" stronę: da zajęcie niejednemu bezrobotnemu lękarzowi niemieckiemu, których liczba w Niemczech jest większa niż gdzie indziej.

Dr. K.

15-a rocznica istnienia

republiki czechosłowackiej

Wśród państw, które powstały w wyniku przeobrażeń politycznych po wojnie światowej, jedno z naczelnych miejsc zajmuje Republika Czechosłowacka, święcąca w dniu 28 b. m. piętnastą rocznicę swego istnienia.

Zawiązkiem niepodległości Czechosłowacji, były legjony czeskie, utworzone w Syberji z pośród jeńców i tych żołnierzy Czechów i Słowaków, z armji austro-węgierskiej, którzy dobrowolnie poddali się i przeszli na stronę Rosjan. Legjony te, sformowane przez dzisiejszego prezydenta Czechosłowacji, wypowiedziały się po stronie Koalicji, co potem, w czasie Konferencji Pokojowej w Wersalu, stało się głównym czynnikiem uznania tymczasowego Czeskiego Zgromadzenia Narodowego w Paryżu za istotne przedstawicielstwo Czechów.

Powstanie jednak Republiki Czechosłowackiej nie było dziełem Konferencji Wersalskiej, stało się ono faktem dopiero po upadku monarchji austro - węgierskiej. W dniu 28 października 1918 r. po bezkrwawej rewolucji, Narodowe Zgromadzenie w Pradze proklamowało powstanie nowego państwa, obejmującego właściwe Czechy, Morawy, Śląsk czeski, Słowację i Ruś Podkarpacką, stanowiące uprzednio część monarchji austro - węgierskiej. Nowy twór państwowy otrzymał nazwę Czechosłowacji; w dniu 14 listopada 1918 r. ogłoszone zostało nawe państwo jako republika z profesorem T. G. Massarykiem pierwszym prezydentem, obranym w następstwie na dożywotniego prezydenta.

Czechosłowacja, stanowiąca jeden z najbogatszych krajów Europy, dzięki naturalnym bogactwom (m. in. pokłady rudy uranowej, jedynego źródła radu w Europie i jednego z nielicznych źródeł tego promieniotwórczego pierwiastku na świecie) i bardzo silnie rozwiniętemu przemysłowi, wykazała w ciągu 15 lat swego istnienia niesłychaną sprężystość i jednolitość organizacji całego aparatu państwowego. Rezultatem tego jest bardzo poważna i silna pozycja Czechosłowacji w polityce międzynarodowej, i niesłabnący rozwój gospodarczo - kulturalny kraju. Czechosłowacja należy między innemi do rzędu tych nielicznych krajów, w których nie było inflacji walutowej, i jedynym krajem posukcesyjnym Austro - Węgier, gdzie prawie wcale niema analfabetyzmu.

Przyrost naturalny

Główny Urząd Statystyczny opracował zestawienia, dotyczące przyrostu naturalnego w poszczególnych krajach w I kwartale r. b. Jak wynika z tego zestawienia, przyrost naturalny w Polsce wynosił 80,854 osób, we Włoszech 91,652, w Czechosłowacji 13,417, w Holandji 22,480, w Niemczech 25,541, w Portugalji 24,494, na Węgrzech 9,564, w Australji 14,937, w Kanadzie 27,398.

W Anglji z Walją zanotowano ubytek ludności o 21,327 osób, we Francji o 32,259 osób.

Największy stosunkowo przyrost naturalny zanotowano w Portugalji — 14,4 na 1000 mieszkańców w stosunku rocznym, dalej w Holandji 11,1, w Polsce 10, we Włoszech 8,8.

Hollywood zamiera

Znany pisarz angielski, sir Percival Philipps, opisuje zmiany, jakie stwierdził zwiedziwszy obecnie Hollywood. Kryzys, bezrobocie oraz ograniczenia wprowadzone przez przyjęcie code'u Roosevelta, zmieniły oblicze Hollywoodu do niepoznania.

W mieście stoją pustką olbrzymie luksusowe gmachy nieszkalne; w garażach stoją setki aut, które właściciele gotowi są sprzedać amatorowi za byle jaką cenę. Tam, gdzie panowały dotychczas rozrzutność i luksus, w światku gwiazd, rządzi teraz oszczędność; niema już mowy o fantastycznie drogich i wyszukanych przyjęciach, wycieczkach, ekstrawagancjach. Zmalały dochody, zmalały i wydatki.

Instytuty piękności, które zarabiały fantastyczne sumy, chorują obecnie na brak klienteli i przerzuciły się do handlu cukrem i kawą, byle utrzymać się na powierzchni. Fryzjerzy z żalem wspominają dawne piękne czasy, gdy w ciągu jednego wieczoru zarabiali tyle co teraz w ciągu tygodnia.

Po latach tłustych przyszły lata chude: gwiazdy nie mieszkają już w drogich willach, nie utrzymują sztabu służby, szoferów, pokojówek; wynajmują skromne mieszkania jedno lub dwupokojowe. Oszczędność przedewszystkiem.

Wraz ze zmianą w ogólnym trybie życia gwiazd wzrosła ogromnie liczba bezrobotnych, byłych kostjumerów, krawców, dekoratorów, szewców etc., którzy nie mają co robić i zapełniają ogrody, skwery i parki, siedząc bezczynnie i czekając na cud nowej prosperity.

Odpowiedzi Redakcji

P. Henryka Cyrańska (Łódź): Jak to przyjemnie, gdy Czytelnicy, Redakcję kochają! Dlaczego? Bo otrzymuje tak miłe wierszyki, jak poniższy od 10-letniej Henryczki:

„Żyj szczęśliwie i radośnie
Dożyj długich lat!
Niech Ci życie będzie wiosną,
A rajem ten świat!
Nie znaj nigdy smutnej doli,
Ciężkich życia dróg!
Niech ci sto lat żyć pozwoli
W zdrowiu, szczęściu Bóg!"

Z serca dziękujemy Henryczce za tak ładnie wypowiedzianą sympatję i życzenia. Nawzajem tego samego życzymy! Prośba została spełniona.

P. M. Grześkowiak (Suwałki): Jest Pani zapisana.

„Ciekawa z Pragi A. T.": Należy w terminach ustalonych w ogłoszeniach, przysyłać kupony. Adres jest.

P. W. Bresling (Kredytowa 1): Powtarzamy: Jest Pan wciągnięty.

P. G. Nudelmanowa (Puławy): Pani Doktorowo! Już mieliśmy przyjemność w „Odpowiedziach Redakcji" stwierdzić, że adres posiadamy. Dziś na wyraźną prośbę Pani musimy to samo powtórzyć. Kupony należy w terminach, ustalonych wysyłac. Pani Doktorowo! Tak wyraźnie, dokładnie i jasno piszemy w ogłoszeniach!...

P. Helena Nizielska (Przasnysz): Kartę otrzymaliśmy. Dziękujemy!

„Zofja G.": Nic poradzić nie możemy. Wszędzie przepełnienie. Staruszką musi zaopiekować się rodzina.

P. W. Bresling (Kredytowa 1): Po pokwitowanie, które nazywa Pan legitymacją, musi się Pan osobiście zgłosić do Administracji.

P. J. Bł. (Zakroczymska 17): Otrzyma Pani. Praktyki w fabryce synowi zapewnić nie możemy. Przekracza to nasze możliwości.

P. J. Jedlina (Żórawia 47): Na podstawie prawa pisanego urlop Panu nie przysługuje. Natomiast, powołując się na prawo zwyczajowe, może Pan zabiegać o przyznanie mu 2-tygodniowego, płatnego wypoczynku.

P. W. B.: Z całych sił odradzamy Panu wstąpienie do Legji Cudzoziemskiej. Nawet tonący nie powinien takiej brzytwy się chwytać! Nie możemy więc spełnić Pańskiego życzenia.

Październik
28
SOBOTA
Tadeusza

Apteka pod Słońcem A—B Rynek 43. Apteka pod Eskulapem Gertrudy 1. Apteka pod Matką Boską Krowoderska 74. Apteka w Dębnikach Konopnickiej 3. Apteka pod Złotym Orłem Krakowska 9. Apteka Mogilska 16.
Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Kasjerka z kina „Sztuki" zgłosiła się u sędziego

Przed kilku dniami donosiliśmy o ucieczce kasjerki kinoteatru „Sztuka" w Krakowie, Janiny Pachlównej, która zdefraudowawszy 7.000 zł. zbiegła w niewiadomym kierunku. Za zbiegłą rozesłano listy gończe, a równocześnie władze policyjne prowadziły dochodzenia we wszystkich kierunkach.

W czasie rewizji u narzeczonego Pachlówny znaleziono list od niej, wysłany z Częstochowy. Tam więc skierowano poszukiwania, nie dałn one jednak rezultatu, gdyż w międzyczasie Pachlówna wyjechała z Częstochowy w niewiadomym kierunku.

W dniu wczorajszym zaszedł sensacyjny zwrot w tej sprawie, Oto do budynku sądowego w Krakowie przybyła wczoraj Pachlówna w towarzystwie swego obrońcy adw. dra Webera. Pachlówna udała się do biura sędziego śledczego dr Merunowicza. Została ona tutaj przesłuchana. Przyznała się do popełnienia defraudacji. Podaje, iż pieniądze zużyła na pokrycie długów.

Po przesłuchaniu oraz podpisaniu zobowiązania iż niu wydali się z Krakowa bez zezwolenia władz śledczych, Pachlówna została uwolniona.

Ze sportu

Dyskwalifikacje i grzywny

Ostatnie posiedzenie Wydz. Gier i Dysc. KZOPN, było dość obfite w kary i grzywny, karano bowiem nietylko graczy, ale i kluby i tak: Mikę Jana, z KKS Unja, ukarano 4-ro miesięczną dyskwalifikacją, za słowną obrazę sędziego.

Mroza Edmunda z KS Kabel, również 4-ro miesięczną dyskwalifikacją za niebezpieczną grę i rozmyślne kopnięcie przeciwnika.

Korzenackiego Wojciecha z KS Nadwiślan, 3-ch miesięczną dyskwalifikacją, za rozmyślne kopnięcie przeciwnika bez piłki.

Lupę Władysława z Polonji, 3-ch tygodniową dyskwalifikacją za obrazę przeciwnika. Pamułę z KS Podgórze, 1-tygodniową dyskwalifikacją, za niebezpieczną grę. Łapę Józefa z Wieliczanki, Chrobaka z Gwiazdy-Sztern, Franka z Wawelu, wszzstkich trzech surową naganą, za niesportowe zachowanie się. W stosunku do wyżej wymienionych graczy, Wydział Gier nie zastosował większego wymiaru kary, gdyż, przewinienia ich są pierwszemi w ich karjerze sportowej.

Grzywnami ukarano: K. S. Podgórze zł. 20.—, za wstawienie do drużyny niezgłoszonych graczy, Rząsę Alfrega i Flandla, dalej K. S. Strzelec Wieliczka, zł. 15.—, za nieprzybycie na zawody o mistrzostwo klasy C. z Zw. Strzeleckim Niepołomice. Powyższe zawody zweryfikowano jako walkower 3:0 dla Zw. Strzeleckiego Niepołomice. KS. Sandecję, Nowy Sącz zł. 5.—. za grę z drużyną niezwiązkową bez zewolenia KZOPN. K. S. Nadwiślan zł. 5.—, za spóźnione zawiadomienie o zawodach przeciwnika (Kabel II) Nowy termin tych zawodów, wyznaczono na dzień 5 listopada br.

KRONIKA KRAKOWA

15 rocznica oswobodzenia Krakowa

Staraniem Związku Uczestników Oswobodzenia Krakowa odbędzie się dnia 31 października 1933 uroczysty obchód rocznicy oswobodzenia miasta Krakowa. Obchód ten odbywa się co roku dla uczczenia dnia, w którym Kraków i Małopolska zrzuciła kajdany niewoli. Kraków, który ostatni z pośród wszystkich ziem polskich popadł w niewolę, pierwszy ją zrzucił.

Z racji 15-lecia tego tak doniosłego faktu, tegoroczny obchód odbędzie się szczególnie uroczyście.

Program przewiduje: O godz. 10.30 uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. M., o 11-tej pochód z kościoła przed ratusz, gdzie nastąpi przemówienie prezesa Związku dyr. Henryka Pachońskiego i tradycyjna zmiana warty.

Jak co roku, tak i teraz tembardziej, w uroczystościach tych wezmą niewątpliwie udział tłumy Krakowian.

Prezydent miasta Krakowa -- dla dzielnego szwoleżera Żurawela

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o pięknym czynie szwoleżera Żurawela, który mimo złamania nogi nie usunął się z szeregu i wziął udział w defiladzie na Błoniach krakowskich przed Marszałkiem Piłsudskim. By dzielnemu szwoleżerowi upamiętnić tę piękną w jego życiu chwilę i podkreślić ten przepiękny objaw żołnierskiego uwielbienia dla Naczelnego Wodza, Prezydent m. Krakowa Dr. Kaplicki przesłał na ręce Dowódcy 1 p. szwoleżerów album zdjęć fotograficznych ze Święta Kawalerji z prośbą o doręczenie go dzielnemu szwoleżerowi w upominku.

Dezerter targnął się na posterunkowego

W sądzie okręg. wojskowym w Krakowie stanął przed trybunałem strzelec 16 p. p. Jan Dadok lat 21, rolnik oskarżony o dezercję dn. 31 VII. 1933, oraz targnięcie się na posterunkowego, który go aresztował.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Dadoka na 7 mies. więzienia.

Rozprawie przew. k. s. mjr. dr. Midura, osk. prok. kpt. dr. Hebrowski, bronił adw. dr. Leopold Suesser.

Nowa kadencja sędziów przysięgłych

W poniedziałek dnia 6 listopada br. rozpoczynają się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie V. Roki Przysięgłych.

I tak dn. 6. XI. zasiądzie na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych Chaim Meicherczyk oskarżony o zbrodnię stanu. Dnia 7. XI. Srokocz Józef i tow. oskarżony o rabunek, dnia 8, 9. XI. Marjan Krzyworzeka o rabunek, 10. XI. Władysław Musiał o morderstwo, 13, 14. XI. Dr. Pufeles o zbrodnię stanu, 15, 16, 17. XI. Franciszek Stolarczyk i tow. o rabunek, 18. XI. Marjan Szczepański o rabunek, 20, 21, 22. XI. Jan Kostecki i tow. o rabunek.

Brzydki czyn kupca z ul. Krowoderskiej

Na ławie oskarżonych w sądzie karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Adam Matula, lat 32 kupiec z ul. Krowoderskiej w Krakowie oskarżony o występek z art. 203, który to art. brzmi: Kto dopuszcza się czynu nierządnego względem osoby poniżej l. 15 podlega karze do l. 10.

Celem przesłuchania świadków którzy się nie jawili rozprawę odroczono.

Rozpr. przew. s. o. dr Solecki, osk. prok. dr. Przytulski.

Katastrofa samochodowa na Al. Słowackiego

Na Al. Słowackiego u wylotu ul. Krowoderskiej w Krakowie najechał wczoraj samochód ciężarowy marki „Fiat" Nr. Kr. 97304, własność Małopolskiego Zw. Mleczarskiego przy ul. Friedleina l. 4, prowadzony przez szofera Romana Burdę, lat 38, zam. przy ul. Prochowej l. 9, na jadącego Al. Słowackiego w kierunku Al. Mickiewicza z ul. Krowoderskiej motocyklem Rajnstajna Jakóba, lat 28, majstra blacharskiego, zam przy ulicy Szlak l. 13, wskutek czego Rajnstajn wypadł na jezdnię i doznał złamania prawej nogi poniżej kolana, oraz ogólnych kontuzji.

Rajnstajna wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło na Oddz. Chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Dochodzenia w kierunku ustalenia, kto ponosi winę, w toku.

Kredyty na uporządkowanie Wawelu

Wlokąca się od szeregu lat sprawa odpowiedniego urządzenia wjazdu na Wawel doczekała się nareszcie pomyślnego rozwiązania dzięki interwencji Prezydenta m. Dr. M. Kaplickiego, który uzyskał z Funduszu Pracy zasiłek narazie w wysokości 50.000.— Zł. na uporządkowanie placu pod Wawelem od strony Klasztoru OO. Bernardynów i wykształcenie wjazdu na Zamek królewski.

Ujęcie sprawcy kradzieży biżuterji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Łaptaś Teresę, lat 35, bez zajęcia, zam w Krakowie przy ul. Salinarnej 12, za współudział w kradzieży garderoby i srebra stołowego wart. 9.000 zł. dokonanej w dniu 17 VIII. 1933, na szkodę Ottona Hupperta.

Nieszczęśliwy wypadek murarza

Zygmunt Sadłowski lat 31 murarz spadł z rusztowania przy ul. Warszawskiej l. 3 w Krakowie i doznał złamania kręgosłupa.

Przewieziono go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Rabera Naftalego lat 28, inkasenta, za przywłaszczenie kwoty 650 zł. zainkasowanej na losy Loterji Państwowej na szkodę Zjednoczonego Zw. Żyd. w Krakowie przy ul. Krakowskiej 4.

Kaczmarczyka Stanisława, lat 23 i Jurusa Stefana lat 21, za za kradzież lejc z konia.

Łetochę Władysława, lat 20, robotnika, za sprzeniewierzenie kwoty 280 zł. na szkodę Klugera J., zam. przy ul. Lwowskiej 26.

Dragosa Andrzeja lat 29, robotnika, zam. przy ul. Topolowej 33, za przywłaszczenie kwoty 209 zł. na szkodę Wł. Hanzowej, zam. przy ul. Topolowej 13.

Górę Łeona lat 21, za przywłaszczonie kwoty 190 zł. na szkodę b. pracodawcy Józefa Pałki, zam. przy ul. Kosynierów 21,

Transmisja nabożeństwa

Jutro w niedzielę dnia 29 bm. o godz. 10 Rozgłośnia krakowska transmituje na wszystkie rozgłośnie polskie nabożeństwo z Kościoła św. Anny w Krakowie.

Rzeźnik okradł urzędniczkę Izby Skarbowej w Krakowie

Wczoraj odbyła się przed Sądem karnym w Krakowie rozprawa przeciwko Hausnerowi Edwardowi czeladnikowi rzeźnickiemu oskarżonemu o to, że dnia 3 października 1933 r. właмał się do mieszkania Marji Matze przy ulicy Słonecznej 17 i skradł z niezamkniętej szafy 190 zł.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy odroczył rozprawę, celem przesłuchania świadków.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Kauzal, bronił adwokat dr. Pleszowski.

Okropny wypadek na Prądniku Czerwonym

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj na Czerwonym Prądniku w domu przy ul. Olszewskiej 8. Zamieszkały tam Józio Lenczowski strugał nożem patyki. W pewnej chwili upadł on, wbijając sobie nóż w prawe oko, które wypłynęło.

Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala św. Łazarza,

Teatr Bagatela. Dziś w sobotę i jutro w niedzielę „Królowa Przedmieścia" K. Krumłowskiego z autorem w roli mecenasa Złotogórskiego.

Repertuar.

Teatr Miejski: Eros i Psyche

Kina.

Adria: „Jaką mnie pożądasz"
Appollo: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Dziewczę z nad Wołgi"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Nowoczesny Rubinson"
Słońce: „Grzeszna miłość"
Sztuka. „To-To"
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami"
Wanda: „Uśmiech szczęścia"

RADIO

Sobota 28 października br.

G. 7. Audycja poranna z Warszawy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 12.30 Dziennik południowy 15.30 Transm. z Warsz., 15.40 Płyty, 16. Transm. ze Lwowa i z Warszawy, 18. Nabożeństwa z katedry na Wawelu, 18.35 Płyty, 19.20 Rozmaitości. 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Transm., z Warszawy i z Wilna.

Groźba zamknięcia kilkutysięcy piekarń

Ministerstwo opieki społecznej opracowuje projekt nowelizacji ustawy o mechanizacji piekarń. Przedstawiciele organizacji rzemieślniczych przedłożyli ministerstwu swoje wnioski, wysuwając postulat, aby zasada mechanizacji w stosunku do istniejących piekarń przed wejściem w życie rozporządzenia, była odsunięta na dłuższy okres czasu od chwili poprawy konjunktury gospodarczej,gdyż ścisłe stosowanie rozporządzenia doprowadziłoby do likwidacji kilku tysięcy piekarń na terenie całej Rzplitej.

Straszny wypadek na Zabłociu

Przy ul. Zabłocie l. 1. w Krakowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Mianowicie 5-letni Józef Kamiński syn dozorcy składu desek Stögera został przywalony deskami przyczem. doznał złamania czaszki i pedudzia lewego.

Wezwany lekarz bogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiół nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza.

Rozprawa o znlewolenie

Wczoraj w sądzie karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. Stanisław Palmowski z Wieliczki osk. o to, że utrzymywał stosunki cielesne z dziewczętami poniżej lat 15, sąd skazał go na 1 rok więzienia. Rozpr. przew. s.o.Solecki, osk.prok. Przytulski.

Dwa włamania w Krakowie

Holender Leopold, urzędnik firmy Emil König w Krakowie przy ul. Jasnej 4, zgłosił na policji, że w nocy dostał się nieznany sprawca przez wybicie szyby w dachu domu parterowego tejże firmy, skąd skradł większą ilość skórek miękkich do wyrobu futer wart. 10.000 zł.

Binner Jakób, zam. w Krakowie przy ul. Bonerowskiej 10, zgłosił na policji, że wczoraj między godz. 17—18 dostał się nieznany sprawca do jego mieszkania przy pomocy dobranego klucza, skąd skradł garderobę wart. 1500 złotych.

Dochodzenie w toku.

Samobójstwo ucznia gimnazjalnego

Wczoraj popołudniu zamieszkały przy rodzicach przy ulicy Emilji Plater 20 w Łodzi, uczeń gimnazjalny Witold Zdziarski lat 14 wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia,

Jak się okazało, Zdziarski otrzymał w szkole 5 „dwójek" i groziło mu wydalenie.

Straszna zemsta porzuconej dziewczyny

Wczoraj wieczorem przed domem nr. 114 przy ul. Marszałkowskiej niejaka Marja Mrozowska pod wpływem zemsty na tle zazdrości oblała kwasem siarczanym swego przyjaciela Władysława Szewczyka. Poparzonemu pierwszej pomocy udzielił lekarz Pogotowia, sprawczynię strasznego czynu aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku